

## Zapomniani artyści

O tym, że przedwojenny Lublin miał tak znanych artystów jak Władysław Filipiak i Zenon Kononowicz nie trzeba nikomu przypominać. Do równie popularnych w latach międzywojennych artystów - docenianych za życia, po czym całkowicie zapomnianych po wojnie - należeli Symcha Binem Trachter i Henryk Lewensztadt – obaj pochodzenia żydowskiego, urodzeniu w Lublinie w 1893 roku. W latach 20. i 30. wystawiali swoje obrazy w najlepszych salonach artystycznych Warszawy i innych miast, zbierając pochlebne, a czasem nawet entuzjastyczne recenzje. Pamięci zostali przywróceni niedawno. Od pewnego czasu ich obrazy zaczynają pojawiać się na znaczących wystawach ogólnopolskich (*Ekspresjonizm w sztuce polskiej* – Muzeum Narodowe we Wrocławiu, 1980, *Wystawa artystów żydowskich 1918–1939* – BWA Olsztyn, 1987, *Żydzi polscy* – Muzeum Narodowe Kraków, 1989, i *Świece na wietrze...* Lublin, 1994).

Po raz pierwszy zetknęłam się z pracami Trachtera i Lewensztadta trzy lata temu podczas inwentaryzacji części spuścizny Wiktora Ziółkowskiego (1893–1978), znanego lubelskiego regionalisty, kolekcjonera i opiekuna artystów. Wywarły na mnie wielkie wrażenie zwłaszcza rysunki pokazujące stary Lublin z jego romantycznymi zaułkami dzielnicy żydowskiej, Podwale, Brama Grodzką zwaną inaczej Żydowską, synagogą Maharszal. Inne ich obrazy poznałam dopiero przy okazji opracowywania wystawy *Świece na wietrze...* Oczywiście to, co zobaczyłam, stanowi tylko wycinek ich dorobku, jako że większa część spuścizny obu artystów uległa zniszczeniu bądź zaginęła podczas drugiej wojny światowej.

Trudno powiedzieć, ile pozostawili po sobie obrazów. Wiadomo, że Muzeum Lubelskie posiada 26 prac Trachtera i 7 prac Lewensztadta. Ich obrazy znajdują się także w innych muzeach, między innymi w Muzeum Narodowym w Warszawie, w Żydowskim Instytucie historii i w Muzeum Nadwiślańskim w Kazimierzu Dolnym. Tym większa była moja radość, gdy dwa lata temu podczas pracy nad referatem *Malarze żydowscy w zbiorach Muzeum Lubelskiego* odkryłam u prywatnych osób trzy obrazy Trachtera. Można żywić nadzieję, że w wyniku zaplanowanych kwerend muzealnych i prasowych zostanie odkrytych więcej prac Trachtera i Lewensztadta, rozproszonych po Polsce i świecie. Wtedy możliwe będzie przeprowadzenie pełniejszych badań ich twórczości.

Nie wiemy nic o ich pierwszych nauczycielach. Rysunku mogli uczyć się u Daniela Solińskiego, poety i malarza, nauczyciela Gimnazjum Humanistycznego, do którego zapewne uczęszczali. W 1911 roku wyjechali do Warszawy i podjęli naukę w Szkole sztuk Pięknych w pracowni Lentza. Po ukończeniu studiów warszawskich ich drogi na pewien czas się rozeszły.

Symcha Binem Trachter w latach 1915–20 studiował malarstwo a krakowskiej ASP u J. Malczewskiego, Dębickiego, T. Axentowicza i S. Kamockiego. W 1918 roku, przez pół roku uczęszczał na zajęcia Akademii

Sztuki w Wiedniu. Po ukończeniu studiów wrócił do rodzinnego miasta. W środowisku lubelskim osiągnął dużą popularność i znajdował nabywców na większość swoich prac. Z tego okresu pochodzą rysunki kredką przedstawiające architekturę Starego Lublina oraz portrety i pejzaże utrzymane najczęściej w konwencji realistycznej z pobrzmiewającym echem modernizmu.

W 1925 roku wyjechał – jak wszyscy młodzi malarze polscy – do Paryża, artystycznej stolicy świata. Przebywał tam przez cztery lata, studiując w Akademii Ranson, ucząc się malarstwa od wielkich mistrzów w Luwrze, studiując impresjonistów, poznając w galeriach malarstwo współczesne. W miesiącach letnich malował między innymi w Fontainebleau (1927 rok) i w Saint Paul w pobliżu Nicei i Cannes (1928 rok). Jak większość artystów szukał tam prowansalskiego światła, bo jak mawiał Mojżesz Kisling, „najpiękniejsze niebo jest w Prowansji”, a przywódca kapistów Józef Pankiewicz twierdził wręcz, że prawdziwi malarze powinni mieszkać we Francji. W tym kraju Trachter odkrywał dla siebie impresjonizm i Cezanne’a, co znalazło odbicie w jego twórczości. Nie bez znaczenia dla sztuki Trachtera są też przyjaźnie zawarte w Paryżu z zdomowanym tam na dobre Tadeuszem Makowskim, z Eugeniuszem Eibischem, również lublinianinem, oraz Tytusem Czyżewskim, Leopoldem Gottliebem i wieloma innymi artystami z kręgu Ecole de Paris.

W czerwcu 1929 roku pożegnał się z Paryżem i wrócił na stałe do kraju jako artysta dojrzały i niezależny. Otworzył w Lublinie pracownię w domu rodziców przy ulicy Lubartowskiej. W 1938 roku przeniósł się do Warszawy. W czasie wojny przebywał w getcie warszawskim, gdzie pracował nieprzerwanie. Miedzy innymi z Feliksem Frydmanem udekorował reprezentacyjną salę Gminy Żydowskiej dużą sceną z przedstawienia Hioba. W nocy z 26 na 27 sierpnia 1942 roku wraz z innymi artystami został wywieziony do Treblinki, skąd już nie wrócił.

Henryk Lewenzstadt uzupełniał swą edukację artystyczną w Monachium. Po studiach wrócił do Lublina i wkrótce osiągnął tu dużą popularność jako twórca pejzaży lubelskich i kazimierskich. W latach 20. brał udział w licznych wystawach zbiorowych między innymi w 1928 roku w Salonie Jesiennym w Paryżu. Prezentował też swoje prace na wystawach indywidualnych w Warszawie – w Związku Plastyków i Salonie Sztuki Czesława Garlińskiego. W tym dosyć krótkim okresie jego malarstwo uległo przemianom stylistycznym. Początkowo tworzył obrazy pastelowe, w których środkiem wyrazu była nowoczesna, inspirowana kubizmem forma i kolor – raz bardzo delikatny i jasny, a innym razem mocny, nasycony, okonturowany grubą czarną kreską. Nieco późniejsze, dosyć ekspresyjne rysunki kredką i węglem nacechowane są wielką wirtuozeria techniki. Rok 1930 przyniósł zmianę w twórczości artysty. Odtąd obok rysunków malował obrazy olejne o dość mocnym i głębokim tonie i lekko ekspresjonistycznej formie. Korzystając z doświadczeń kapistów, wprowadzał czasem bardziej zgaszoną paletę, używając oliwkowej zieleni, brunatnych brązów i ciepłych czerwieni.

W 1930 roku pożegnał się z Lublinem, jak się okazało, na zawsze. Postanowił odbyć długą podróż artystyczną, której celem był Paryż i jego malarstwo, znane mu głównie z czarno-białych reprodukcji i relacji przyjaciół. Po drodze zatrzymał się w Wenecji, Genui, Mediolanie i na dłużej w malowniczym miasteczku Riwiery francuskiej, Cagnes. Malował cały czas i – co ważne – sprzedawał swoje obrazy. W Paryżu nie pojął jak większość artystów regularnych studiów. Jego żywiołowy, pełen temperamentu

charakter spowodował, że ważne dla niego były nie akademie, ale kontakty zawodowe i towarzyskie, a przede wszystkim możliwość poznania paryskich muzeów i galerii. Mógł w nich podziwiać malarstwo starych mistrzów, mistrzów głównie Pissarra, który zrobił na nim największe wrażenie i był najbliższy jego wrażliwości. Po około półrocznym pobycie w Paryżu przeniósł się na południe Francji, początkowo do Mages, później do Nicei. Prawdopodobnie pod koniec 1933 roku wrócił do kraju zamieszkał na stałe w Zakopanem. Ten okres twórczości artysty jest mniej znany, ale prace z okresu zakopiańskiego były oceniane bardzo wysoko, między innymi przez W. Filipiaka.

Wojnę przeżył na terenie Związku Radzieckiego w tajdze syberyjskiej i Bucharze. W maju 1946 roku wrócił do Polski, do Dąbrowy Górniczej, gdzie mieszkał kuzyn jego żony. Po niespełna trzech miesiącach wyjechał i osiadł w Izraelu. Nie wiemy jednak gdzie i kiedy zmarł oraz jak przebiegał ostatni etap jego życia.

Szkoda, że dziś nie sposób odtworzyć w pełni twórczości tych artystów, za życia popularnych i cenionych, a środowisku lubelskim uchodzących za twórców pierwszoplanowych obok W. Filipiaka i Z. Kononowicza.

**Renata Bartnik**  
*historyk sztuki, prowadzi Gabinet Rycin w Muzeum Lubelskim*